NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA
OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena egzempl. 15 gr.

# PRAWDA

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową 2 Zł.

tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, literackim, naukowym i informacyjnym.

Wychodzi w każdy piątek o godzinie 10-tej rano. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Szujskiego 3.

Godziny przyjęć dla stron codziennie od godziny 10 do 12.

Rok I. Tarnów, piątek 24 września 1926 r. Nr. 2.

## Przeszło pół tysiąca bez poczucia honoru i odpowiedzialności

Kiedy wielki Zola rzucił swoje potężne „J'accuse" przeciw kilku senatorom, posłom i ludziom polityki, jak trąbą bronzową rozeszło się echo tego oskarżenia po całym świecie, a kilku senatorów, posłów i ludzi polityki zginęło w czeluściach niepamięci, nie wracając już nigdy do aktywnego życia politycznego. To było dawniej, przed wojną.

Dziś poczucie odpowiedzialności i honoru stało się tak giętkie, że chyba puzony niebieskie zdołają zatrząść sercem i przedostać się przez stwardniałą skórę do sumienia pewnych polityków.

Lecz niema dziś **Zoli**, aby nieposzlakowanym głosem, spiżowo krzyknął pół tysiącowi: „precz"! Bo przeszło pół tysiąca posłów i senatorów siedzi na ulicy Wiślnej. Pół tysiąca, którym jednogłośnie nie jeden wielki mąż, a cały Naród od lat krzyczy: „precz"! Za brudne i za niezdarne wasze ręce, by przewodzić Narodowi — „precz"!

Lecz głusi w swojej sytej obojętności, trwożni o utratę wysokich pensyj i synekur a wpływów, — niepomni, że są szkodnikami państwowemi, siadają, aby radzić.

Radzą nad prowizorjum budżetowem.

Uchwalą go, gdyż rząd tak chce, a pół tysiąca zdyskredytowanych wybrańców Narodu są tylko pionkami rządu, gdyż egzystują jeszcze tylko łaską obecnego rządu.

Wegetują jeszcze.

Nie mają dosyć honoru, aby sami oddali swe mandaty, które właściwie nie są już dawno mandatami, gdyż Naród im swoje zaufanie odebrał.

Uchwalą budżet i wyjadą do domów, aby tam pobierać sute honorarja za swoje nieróbstwo i wstyd.

Rządowi, który ma wolne ręce, z tem dobrze — panom posłom dobrze — — ale Naród coraz nieufniej patrzy na ten dziwoląg demokratycznych rządów i czeka nowych wyborów.

## Do naszych Czytelników!

Postanowiliśmy w drugim numerze ani jednego wiersza nie poświęcić p. „redaktorowi" Kantorowi i jego „Pracy", gdyż naprawdę szkoda miejsca dla tak bezwartościowego osobnika. Lecz stała się rzecz tak ohydna, że z całą gotowością udzielamy naszych łamów p. Kuleszy w celu rozprawienia się z aferzystą Kantorem, który w niecny i nigdzie nie praktykowany sposób napadł na niego. Pan Jan Kulesza, ceniony literat i dziennikarz, autor „Pod Maską" i „Miłość karła", współpracownik tak polskich jak i pism zagranicznych, bawi przejściowo w naszem mieście i haniebna ta napaść wywołała ogólne oburzenie w mieście. **Redakcja.**

## Usunąć profesorów ze szkół żeńskich!

Zapewne spadnie na głowę biednego autora niniejszego artykułu grom przekleństw ,który nie zważając na usankcjonowane głowy śmie rzucić na nich jakoweś podejrzenia. O! nie. Jesteście w błędzie moi mili Czytelnicy i moje urocze Czytelniczki. Nie rzucam podejrzeń na światłych i zasłużonych mężów, którzy niosą przed narodem oświaty kaganiec. Przypisuję raczej winę milutkim uczenicom, które zgodnie i solidarnie z pewnym niemieckim filozofem potępiam. Dlaczego i za co — kiedyindziej i gdzieindziej. Szkoła naszym zdaniem nie może być dancingem lub balem. A uczenice, wiemy o tem dobrze, przed godzinami pewnych profesorów pudrują się, szminkują i stroją, Bóg wie jakie, miny. Czy uczenica, która kokietuje profesora może się uczyć, o tem niechaj każda z osobna odpowie sobie. Ostatnio nagromadziła się taka ilość młodych profesorów, którzy raczej podobni są do gogusiów, niźli do ludzi krzewiących oświatę. A to czyni bardzo ujemne wrażenie. Każdego nauczyciela powinna cechować powaga, a nie rakieta tenisowa, białe trzewiki. Wszak nauczyciele spotykają się czasami na korcie ze swojemi uczenicami. Pytam się: gdzie autorytet?

A teraz nieco o stosunku nauczycieli do uczenic. Wiemy dobrze, że dzisiejszy narzeczony (czy mąż?) panny H. z Dąbrowy, prof. Lesiak, jeździł swego czasu autem ze swoją uczenicą. Widziałem wówczas także pannę F. K. w ich towarzystwie. Cóż sobie pomyślała inna uczenica, widząc „fory" tej lub owej u Lesiaka. Starała się też o „fory". Któż na tem dobrze wychodził?...

W gimnazjum czy też w seminarjum SS. Urszulanek zdarzył się swego czasu przykry wypadek. Jakaś uczenica zdołała złamać upór profesora i... profesor stracił posadę. Winę ponosi tu bezwzględnie ona. A gdyby jakaś Siostra uczyła tam przyrody, nie byłoby nieporozumienia, ani senzacji w świecie żakowskim, którzy chętnie widzą takie skandale u swoich nauczycieli, których przeważnie nienawidzą.

Publiczną tajemnicą było w szkole handlowej, że p. Z. jest narzeczoną profesora Zajączkowskiego. Do tej szkoły dzisiaj dostał się jakiś młody chłopaczek, nauczyciel historji w cwikierach, który na wycieczkach szkolnych tańczy, chociaż kiepsko, z uczenicami. Przed godzinami takich lub nierzadko starszych światłodawców uczenice, jak już wspomniałem, pudrują się i w sposób wstrętny mizdrzą się do nich.

Więc to się dzieje w szkołach, z których mają wyjść oświecone Polki? Być może, że profesorzy nie reagują na zaczepki ze strony uczenic, ale to utrudnia pracę, a skutku żadnego nie będzie. Nauka idzie na marne. A jedna panna Kitajówna nie może naprawić zła. Więc okrzyk nasz jest zupełnie zrozumiały. I żądamy, ażeby władze szkolne zabroniły profesorom uczenia w szkołach żeńskich. Streściliśmy się tylko, lecz gdy zajdzie potrzeba, nazwiemy rzecz po imieniu, albowiem w szkołach żeńskich dzieją się rzeczy niemożliwe.

**A więc powtarzamy kategorycznie: usunąć profesorów ze szkół żeńskich, bo tu gdzie powinna kwitnąć oświata, kwitnie obłuda i pruderja.**



## Kahał żydowski się blamuje.

I Kahał przechodził swego czasu kryzys. Za kulisami tej placówki żydostwa działy się rzeczy hańbę mu przynoszące. Aż wsadzili Dra Ehrenfreunda, który tak zna się na potrzebach żydów, jak wół na astronomji i kazali mu sprawować urząd Komisarza rządowego. No i pan Dr Ehrenfreund rządzi w Kahale tak jak i jego kolega po tytule komisarskim w Radzie miejskiej. Widać z tego, że prawo nie posiada wiele wspólnych cech z kahałem, ale to wcale nie przeszkadza żydom cierpieć tego pana na „stolcu" komisarskim. Ostatnio Kahał zblamował się srogo.

Oto od jakiegoś czasu „bawi" w Tarnowie jakiś osobnik, żyd, niechluj, brudas, w którego łachmanach gnieździ się całe mnóstwo insektów. Człowiek ten nie posiada żadnego miejsca, gdzieby się mógł przespać. Nawet gdyby się znalazł człowiek, pragnący mu dopomóc ,odstręczy go od brudasa jego wygląd. A że żydzi tolerują wiele rzeczy, którychby nikt inny nie zniósł, przeto człowiek ten czyni sobie ze stołów bożnicznych łoże. Kiedy nad ranem pobożni przychodzą Bogu pokłon oddać — o zgrozo! — spotykają tego osobnika śpiącego. Sam wygląd jego jest tak odrażający, że dany żyd pozostawia go w spokoju i szuka sobie innej świątyni, gdzieby się mógł pomodlić u Pana Boga, ażeby cud uczynił, jako to zrobił w kraju niewiernych faraonów i sprawił, żeby tych, którzy tak dbają o swoją gminę, ziemia pochłonęła. Ale wiek cudów minął, a pan Ehrenfreund zarządza nadal agendami społeczeństwa żydowskiego i dobrze mu z tem.

No to pięknie. Pan Dr Ehrenfreund jest zadowolony i dobrze mu z tem. Ale czy dobrze społeczeństwu żydowskiemu? Sądzę, że nie bardzo. Ten człowiek brudny przynosi całemu Kahałowi hańbę. (Kto: przybysz, czy Dr Ehrenfreund?). A hańba ta spada na głowy tych, którzy przedstawiają, względnie reprezentują Kahał. Dawniej, kiedy w Kahale mniej było ludzi uczonych, doktorów, adwokatów, lepiej bywało. Nie było takich wypadków, żeby pobożni uciekali ze swoich bożnic jedynie dlatego, że na stole śpi jakiś obdartus, lub siedzi i zajmuje się szlachetną czynnością w rodzaju unieszkodliwienia pewnych małych istot... Pomniejsze „świątynie" są brudne, odrażające. Dlaczego prowodyrzy Kahału nie wglądają w to? Na co oni obracają pieniądze, które masowo wpływają do kasy kahalnej? Gdzie się owe sumy podziewają? Przypominamy całemu tarnowskiemu żydostwu, że nie Dr Ehrenfreund nad nimi, ale oni nad nim władzę mają. Oświadczyć kategorycznie temu panu, że za podatki, które płacą, mieć chcą minimalne wygody, w przeciwnym razie usuną go. My wyrażamy tylko ubolewanie, że naród żydowski może to ścierpieć. A może jest to cisza przed burzą? Może pewnego pogodnego dnia zakrzykną wszyscy: dość?! **Może z gardzieli kilkotysięcznej rzeszy żydowskiej wydobędzie się straszny, ogłuszający okrzyk: precz od nas! Wara ci do naszych praw!**

Rychło li nadejdzie ów dzień? Oby jak najprędzej!

## Znowu mec. Widerowa na widowni.

W numerze 27—28 z dnia 15 sierpnia 1926, zamieścił tygodnik „Praca" artykuł p. t.

**„Wojownicza lokatorka W."**

w którym piętnując wprost świńskie postępki **Mani Widerowej**, żony tutejszego adwokata, wezwał ją do zaprzestania brutalnych i złośliwych wybryków i dokuczań współlokatorom.

Snać silne nerwy ma „nietykalna mecenasowa" Mania Widerowa, skoro mimo chłosty publicznej i mimo skarg ,jakie toczą się przeciwko niej w tutejszym Sądzie karnym, dotąd nie objawiła skruchy, przeciwnie, jej rodzony mąż Dr Emil Wider, dysząc zemstą, nadsyła bezpodstawnie kilkakrotnie dziennie policję p. S. o różnych porach dnia, a nawet porą nocną, grając świetnie rolę szpicla.

Pani Maniu Widerowa! zarumień się pani trochę! Państwo mecenasowie Widerowie! usiądźcie już sobie, zostawcie w spokoju służące tej kamienicy i lokatorów, bo kto wysoko lata, ten napewno nisko usiądzie...

## Kościół narodowy, a cmentarz tarnowski.

Przed niedawnym czasem odbył się pogrzeb jednego z wyznawców kościoła narodowego, którego pochowano na tutejszym cmentarzu. Jeden z tygodników dość silnie zaoponował temu. Można to jednak darować, nie był bowiem uświadomiony o tem, że cmentarz tarnowski nie jest własnością parafjalną, lecz gminną. Istnieje zasada, że na cmentarzu katolickim, poświęconym, nie może być pochowany wyznawca innej wiary, dziecko niechrzczone, oraz samobójca, — są jednak pewne działki niepoświęcone, na ten cel wyznaczone. Tak ale jest po parafjach wiejskich, — zaś w miastach zakupuje cały obszar cmentarza magistrat i ten jedynie ma prawo decyzji względnie sprzedaży miejsca na grób czy grobowiec. O ile zakupuje ktoś z katolików, — naówczas przed pogrzebem odbywa się ceremonja poświęcenia jedynie grobu, gdzie ma być pochowany zmarły katolik, zaś reszta cmentarza zostaje nadal niepoświęcona i tam można chować ewangelików, protestantów, a także izraelitów, o ile życzyliby sobie tego. Nie występujemy z zarzutami przeciw redakcji owego tygodnika, wytykamy jednak niestosownie umieszczony artykuł, zredagowany bez najmniejszej podstawy do czynienia krzyku.

Podając powyższe wyjaśnienie do wiadomości Szan. P. T. Czytelników, robimy ich ostrożnymi, aby w danym razie nie postąpili niewłaściwie, kierując się mylną ontatką tygodnika o sprawie powyższej nie poinformowanego.

# CIEMNICA.

**CUCHNĄCY KATON czyli opinja publiczna a szantaż — łotrowskie metody — kryminał.**

Tarnów, jak z książek geograficznych dowiedzieć się można, leży nad Wątokiem, — a rzeczka ta cuchnie, cuchnie beznadziejnie płytkością; żółwim pędem i błotnistem podłożem, w którem nawet rak nie ryba nie często się pojawią i tylko smrodliwe i krwiożercze pasożyty się gnieżdżą ,szukając żeru.

Może też ten nieszczęsny a cuchnący Wątok winę ponosi, że w tym czterdziestotysięcznym grodzie mętne i ciemne indywidua znajdują tak łatwe żerowisko.

Siedzi sobie w tem nadwątoczem mieście osobnik, którego paraliż postępowy się nie ima jedynie, boć niema mózgu. Siedzi sobie imci pan Kantor (Franc heist die Kanalie) były kelner ,który swoją ścierkową karjerę skończył jedynie dlatego, że i w tym zawodzie trzeba pewnej uczciwości i pracowitości, a Franiu, jak go za kelnerskich czasów wołano, lubi „lekką robotę", więc począł stręczyć robotników do Francji (nie mając na to żadnej koncesji), — a łupił z nich skórę, tak że wiele kontraktów kończyło się na policji, gdzie pan stręczyciel o wodzie i głodzie niejeden dzień za kratkami przepędził, smętnie śpiewając pastorałki.

Jakoś wylizał się jednak z opresji (gałgan ma spryt) i począł stręczyć służbę. Ale Bóg z nim (zagalopowałem się — nie chcę czynić despektu Panu Bogu), nic nas stręczycielskie czynności byłego kelnera nie obchodzą. Niechby sobie dziesiątki lat dostarczał syren kuchennych paniusiom tarnowskim.

Ależ ten analfabeta, który czyta gazetę, trzymając ją do góry nogami, to embrio umysłowe o podłożu zbrodniczem, zapragnął być przedstawicielem opinji publicznej w Tarnowie. Ona kelnerska dusza przedstawiła sobie, że opinją publiczną można frymarczyć, jak źle przyrządzoną kawą, że pismo to złotonośna może być kura, jeśli się do znoszenia jaj nieco rewolwerem dopomoże.

A że w Polsce może każdy niepiśmienny zostać posłem i właścicielem pisma ,tak został Franc die Kanalie redaktorem. Zgrupował koło siebie kilku naiwnych idealistów, którzy za niego pracowali, on zaś tylko naciskał rewolwer (alegorycznie) i zgarniał pieniążki d odziurawych portek, moc pieniędzy, które mu przestraszone barany garściami wpychały. Aliści idealiści przejrzeli i opuścili rzezimieszka.

Praca przestałaby być złotodajną kurą, trzeba więc bardziej pocisnąć rewolwer, silniejsze rzucić oszczerstwa, większy zrobić szantaż — będą pieniążki. Poszła więc imci kanalja do tego i owego ze swych współpracowników i tak rzecze: „Jest w Tarnowie obcy pan, bardzo elegancki, dzieweczki z nim chadzają, napisz Waści jakiś ostry artykuł, tylko bardzo ostry na niego".

„Dlaczego"? — pyta zagadnięty.

„Nie pytaj, napisz, zwymyślaj od ostatnich, przestrasz i dzieweczkę, a przyniesie sam co najmniej dwieście złotych.

I oto pojawiła się w szmatce, „Pracą" zwanej, ochydna notatka, tak ochydna w swej treści, że nawet jej zbijać nie trzeba, gdyż są oszczerstwa, które się nie mogą imać uczciwego człowieka. **Stręczyciel Kantor, najbliższe swemu zawodowi zbrodnie zarzucił człowiekowi**, o którym dobrze wiedział, że nieposzlakowane jest jego życie i cieszył się. Przestraszy się jegomość i będą pieniądze.

O smutna, plugawa duszo Kantorze — wpadłeś, omyliłeś się! Uczciwy człowiek nie ulęknie się twoich niecnych oszczerstw. I jeśli się tobą zajmuje, to nie z pobudek osobistych, jeno z czysto publicystycznych. Nie dlatego, że dla paru groszy chciałeś moralnie na mnie harakiri popełnić, jeno dlatego, że boleję, ja, który ćwierć wieku pracuję w dziennikarstwie polskiem i cieszę się ejgo ciągłym wzrostem etycznym, że hjena taka jak ty uzurpuje sobie prawo przedstawicielstwa opinji publicznej i oną wysoką opinję publiczność zaciąga do kału kloacznego.

Wara — krzyczę — wara! stręczycielu kucht od pióra, — nie zochydzaj prasy polskiej, boć to jest zdobycz, z której cały naród się szczyci.

Na mnie pieniędzy nie zarobisz. Cięgi nahajką dostaną się tobie, gdzie cię tylko spotkam, a resztę dokona pan prokurator, w którego ręce oddaję spokojnie mą sprawę, gdyż wiem, że on swoje amen bezwzględnie położy nad działalnością stręczyciela-szantażysty.

**ZASŁUŻONA KARA.**

We czwartek po południu była ulica Krakowska widownią samosądu, dokonanego na „naczelnym redaktorze" „Pracy" p. Kantorze. Bity przez literata p. J. K. za ochydne oszczerstwa przeciw osobie tegoż. Uciekał skomląc. Nie pochwalamy takich samosądów, ale są wypadki, gdzie człowiek tylko kijami może się obronić.

Pana Kantora spotkała zasłużona kara.

## Pod Płachtą.

**Wesoły dramat w 3 aktach.**

(Ciąg dalszy). 5)

**Scena ??.**

(Ciż sami i W. Urclowa z siostrą i z dzieckiem). (Adwokaci rychło się uspokoili i miejsce głośnej rozmowy zajęłapilna obserwacja przybyłej damy. Każdy z mecenasów na „własną rękę" obserwuje badawczo i kokietuje nową osobę. W Urclowa rozmawia z siostrą i od czasu do czasu strzela oczyma w stronę Sz. Ancera i towarzyszów, to w stronę Inż. E. I. Ch. Horna, który wygiął się w stronę uroczej damy i gnąc rajtpajcę w niemym zachwycie, pożera ją małemi, o niewyraźnym kolorze oczyma).

**W. Urclowa** (patrząc prosto na siostrę): Więc powiadasz, że Luneczka przyjeżdża do Tarnowa? Dobrze... tak... (ciszej, zagryzając wargi i marszcząc brew) a możebyś tak nie zerkała na tego oficera... (Krótki srebrzysty śmiech). Faktycznie? No, proszę j aciebie... Ależ to nie do wiary... (z nieznaczną dumą): Spojrz an tego pana, jak on mnie kokietuje... Ha, ha, ha...

**Siostra** (niecierpliwie): Rzecz zadziwiająca: jeszcze go nie widać. A przyrzekł, że będzie punktualny. On nawet dotrzymuje przyrzeczeń...

**W. Urclowa:** Jeśli ci chodzi o męża, nie powinnaś się gniewać, bo prawdopodobnie jeszcze zajęty. Jeśli chodzi natomiast o tego znajomego, to się nie przejmuj zbytnio. Rozczarujesz się jeszcze wiele razy... Mężczyzna to taka osoba, której wierzyć nie trzeba... zapewnia cię, że bez ciebie żyć nie może, że nie spojrzy na inną, a w kilka godzin później powtarza to na klęczkach imej. Jesteś młoda, więc mówię ci: nie wierz chłopcu.

(Chwila przytłaczającej ciszy, podczas której wyczerpana nadmiernym wysiłkiem umysłowym piękna dama poprawia toaletę: muszek do pudru, sztyfciki).

**Siostra** (z niewiara): Nie wiem dokładnie tego, ale zdaje mi się, że przecież mężczyzna (nie mam na myśli męża, mówiąc o mężczyznach) nie jest takim potworem, jak ty określasz. Mówisz zupełnie tak samo, ajk poeci lub poetki. Czytałam raz „Trędowatą"... (wysiłek umysłowy) zdajesię, że Konopnickiej ale nie jestem tego pewna....

**W. Urclowa** (z oburzeniem): Słuchaj, dama z wyższego towarzystwa (naszego pokroju) musi się tak dobrze orjentować w literaturze, nietylko w polskiej, ale powiadam, w panliteraturze, jak w wyborze pudrów. Tak, jak wiesz co to za puder, jak znasz właściwości Coty'ego, Houbiganta, L'origana, Pudre de Riz, Derma, Simona, aż do naszych zwykłych „Fettpudrów" lub „Reisspudrów", tak znać powinnaś i literaturę. „Trędowatą" napisała Helena Mniszkówna, jadna z najlepszych romansopisarek naszego wieku. Wiesz, ja ją ubóstwiam... jak ona czarownie pisze... A jak górnolotnie... Jej zwrotów i zdań należy się, zdaniem mojem, uczyć w szkole na pamięć... Albo któż nie zna dzieł Pawła Staśki? Toż każda dobrze wychowana i szanująca się kobieta musi znać tego poważanego w literaturze pisarza. A Juljusz German, autor najlepszej powieści polskiej — Iwonki? A z francuskich Montepin, Maupassant? Ten ostatni jest czołowym we Francji. Czy wiesz? A czy wiesz, kto to był Giovani Boccacio? Hiszpański pisarz, a Cervantes? Ale ja mam w domu dużą bibljotekę i umiem na pamięć jeszcze dużo nazwisk autorów... I ty powinnasz dużo czytać lub co najmniej posiadać czytelnię w domu lub bibljotekę.

(Nużący wykład o „panliteraturze" p. W. Urclowej i obserwacje rozmaitych mecenasów, inżynierów, oficerów i innych przerwało ukazanie się znanaga ze swego bystrego umysłu i przysłowiowego rozumu profesora gimnazjalnego G. Reissa, który podwieczorki jada tylko w naszej traktjerni „Pod Płachtą").

**G. Reiss** (do kelnera, zaciągając z lwowska): Kawę ze śmietaną, dwie bułeczki z masłem i proszę kilka deka sera szwajcarskiego... Czy pan się orjentuje, jaki ser szwajcarski?

**Kelner** (z pewnością siebie): Ależ, łaskawy panie, to pewnie. Przyniosę „Ementhalera" ąż cacko, to niby ten przezwany serem holenderskim...

**G. Reiss** (z oburzeniem, zapomina się, sądzi, iż wykłada w szkole): Ależ, chłopcze, ser szwajcarski ma duże dziury, a mało dziurek, zaś ser holenderski małe dziurki a dużo dziurek. Tak, tak, to łatwo zapamiętać: duże dziury a mało dziurek, małe dziury a dużo dziurek... To przecież każdy zna ser szwajcarski i samą Szwajcarję: bardzo ładny kraj... Każdy (kto ma dużo pieniędzy) jedzie do Szwajcarji... Tam dobrze rozwinęło się hotelnictwo i są krowy z dużemi łatami na grzbiecie... dają doskonałe mleko... tak, tak, mleko górskie, z którego robi się znaną czekoladę szwajcarską... każdy ją zna... dobra czekolada... ja sam ją chętnie kupuję dla żony... Sarotti się nażywa... tak, Sarotti się nazwywa... No rozumiesz chłopcze? Przynieś mi więc Sarotti i górskie mleko szwajcarskie...

**Kelner** (przerywa): Łaskawy pan profesor zamówił kawę, bułeczki i ser szwajcarski z temi dziurami.

**G. Reiss** (z rezygnacją): Kawę, powiadasz, zamówiłem? No, dobrze, dobrze, zgadzam się. Niech będzie kawa... (Sam do siebie) Ale, ale... nic nie wiedział o Szwajcarji... i to ma być poważny kelner... no! no! pomówię ja już z właścicielem traktjerni...

(Po chwili wraca kelner i podając profesorowi podwieczorek, odwraca się chcąc odejść, lecz G. Reiss zatrzymuje go za połę marynarki).

**G. Reiss:** A wiesz ty kawalerze, jak Szwajcarja się dzieli i na co? Słyszałeś coś o kantonach?

(Przybywają nowi goście. Siadają. S. K. O. Limowski widzi rozmawiającego kelnera z rozumnym profesorem, wpada w złość okrutną. Podchodzi ku rozmawiającym).

**S. K. O. Limowski** (gniewnie): Znów nie pilnujesz swoich obowiązków... goście czekają. Po co zawracasz profesorowi głowę? Marsz do obowiązków.

(Czyni się zamieszanie. G. Reiss porusza się wokoło właściciela traktjerni, chcąc go przekonać, że kelner musi absolutnie coś niecoś wiedzieć o Szwajcarji, S. K. O. Limowski zmywa głowę kelnerowi. I tak obracają się w kółko. B. Asler korzysta z zamieszania, chce się usunąć od towarzyszy i zbliżyć się do pięknie umalowanej pani W. Urclowej, ale zazdrosny M. Alecki zatrzymuje go i przemocą sadowi jego osobę na stołku. Sz. Ancer stroi miny trubadura).

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Z powodu nawału aktualnego materjału, reszta ogłoszeń w następnym numerze.**

# Kuku-ryku małego miasta.

Riviera tarnowiaka, nie mającego na paszport, kasyno dla bezrobotnych, przytulisko dla bezdomnych, dzikie pola dl azłodzieji, nożowców i innych obywateli księżyca, miejsce westchnień rodzącej się miłości na wiosnę, nasz kochany Ogród Strzelecki okrył się nową szatą.

Jak dostojna kobieta pełna majestatu swej urody, okrył się ogród w żółtą jednostajną powłokę zeschłych liści, niby złoto w słońcu świecących, a szeleszczących pod stopami jakiś ostatni, namiętnością spalony rapsod lata...

Jesień idzie...

Idzie w całym przepychu swej urody.

Żółta ogrodu szata walczy rankiem z białym szronem o jednostajność koloru w pejsażu i jeszcze zwycięża. Zgarbione ławki przykucają w półśnie. Niby bezpańskie. Taki jakiś już prawie niepotrzebny sprzęt.

Himerycznie obejmują dziwne linje konarów coś nieuchwytnego w powietrzu.

Ranek... Suną przez ogród szkolarze. Gimnazjalistki o dużych, błyszczących oczach z modlitwą na ustach, aby nie być dziś pytaną.

Semianrzystki ze skrzypcami pod pachą, — nie strzygą prawie oczami, bo zimno i spieszno do szkoły.

Ale za to wieczór...

Park zamienia się w bajkę. Smok gdzieś czycha za krzakiem, ziejący ogniem zatracenia.

Ławki się budzą — parki się tulą — tulą — szepcą.

Dolce par niente...

On mówi dolce — ona niente...

Mrok nakrywa całunem dobrotliwym chylące się ku sobie głowy.

A w domu przyjmie znowu mama sakramentalnem: Włóczyć to się włóczysz, — ale książki to do ręki nie weźmiesz...

Jak matka.... niema wyrozumienia.

I u Skolimy jesienne zmiany. Płachta się zwija, a aktorzy tego małego światka przejdą do wnętrza i będą swoje dowcipy, bajki i plotki odymiać (gdyż wentylacja jest tam ochydna).

Tak „Płachta" się zwija, — nie wiem jednak, czy to mego dramatyzującego kolegę skłoni do zakończenia jego „płachtokomedji".

W małym, tak zwanym damskim pokoiku, rozsiadły się adwokaty. Przy wszystkich stolikach. Jest tam gwarno i parno. Gdyż mecenasy rozprawiają z lubością przez stoły do siebie.

„Co widziałeś, jakie ta Adzia ma ładne nogi" — krzyczy mecenas Kubacygaro... Jakbym nie był tak leniwy, to bym poszedł za nią...

A mecenas, słynący z dowcipu i ładnej mundantki kończy opowiadanie:

„...I chciała mnie skarżyć, ale dałem jej 20 dolarów i obiecałem, że wezmę ją na dancing i dała spokój"...

„Czekaj, czekaj, wpadniesz jak Kubacigaro" — krzyczy ktoś od innego stołu.

Gwar — życie — popołudniu u Skolimy.

O trzeciej mecenasi znikają.

Pozostaje tylko dym i Stasio, który liczy, ile kto kaw nie zapłacił.

Teraz Krakowska się zaludnia. Kręciołki się schodzą. Kręciołki to istotki, co tęgie mają nogi i setki razy po Krakowskiej tam i z powrotem się kręcą, bez zawrotu głowy. Za to sobie dostatecznie głowy zawracają, a oczkami przewracają.

Z dużym tententem suną komunalne konie. To staruszek-komisarz pan Rypuszyński wiezie na spacer swoją familję. Stroskana głowa ojca miasta drzemie. A Tarnowiacy wzdychają: „Czy aby to już jego ostatnia jazda końmi miejskimi. Czas dziadziowi już spocząć".

Ten Tarnów to naprawdę słodkie jest miasto. Co drugi dom to sklep z czekoladkami, aby mieszkańcom ani chwili nie było gorzko. Sklepy te do jedynastej w nocy otwarte. Ale chleba po siódmej to za Boga nie dostaniesz. Niema to jak logiczne rządy...

## Jak to źle, gdy mąż odbiegnie, a wdzięki nie dopisują.

Jak już w Nrze 1. „Prawdy" poruszyliśmy, stajemy w rzędzie tępicieli niemoralności bez względu na to przez kogo i w jaki sposób będzie szerzona. Uważamy więc za nasz obowiązek chłostać zło, a chociaż chłosta będzie bolesną dla jednostek, które zawiniły, to jednak może być dosyć czasu do nawrócenia ze złej drogi.

Dzisia jparę słów poświęcimy pewnej w starszym już wieku będącej kobiecie, mającej dzieci, zamężnej a bez męża, jednak nie wdowie. Przedstawmy sobie kobietę nieurodziwą, pełną zmarszczek i piegów, wzrostu ot naprzykład żyrafy. Jakich sztucze ki zabiegów musi ona używać, by znaleść kogoś, ktoby powiedział coś wręcz przeciwnego jej urodzie (takiego faktu nie znamy).

Był jednak pewien abanent telefoniczny, który słysząc w „centrali" sopranowy głosik, złapał się na to, — randka została umówioną u niego w kancelarji, lecz gdy usłyszał ten sam głosik u wchodzącej do niego (wyżej już opisanej) niewiasty, zdębiał. Wpadł jednak na myśl wymówki, że randki nie brał serjo, gdyż o tym czasie ma właśnie bardzo pilne posiedzenie, no i na tem się skończyło.

Drugim razem już było odmienniej. Przeniesiono naszą panią do listów poleconych. To też starszy mężczyzna, do rzeczy, który przez parę dni z rzędu nadawał listy polecone, otrzymał zaproszenie na odwrotnej stronie recepisu z podaniem odresu i godziny. Nie wiedział o co chodzi, więc się stawił o oznaczonym czasie. Jakież jednak było jjego zdumienie, gdy po wyprawieniu przez mateczkę dzieci do drugiego pokoju, po paru kieliszkach wódki i po wylewie żalów na męża, który odbiegł rzuciła mu się na szyję. — Nieboraka „ciarki przebiegły od stóp do głów", lecz nie tracąc fantazji wziął tę scenę za żart; przyobiecał przybyć w dniu następnym, ze względu na brak czasu wówczas i pożegnawszy się wyszedł, oczywiście nie pokazując się tam więcej.

Pani ta posiada jednak dość ostry język i pazurki, a biada temu, kto nie idzie po linji jej zachceń, potrafi się bowiem za to mścić, a nawet denuncjować. Znany nam jest fakt, że owa pani na jednego z kupców, który na jej wymowne zachowanie się zareagował wręcz przeciwnie i wydrwił, zrobiła perfidne doniesienie do władz. Przewód sądowy jednak wykazał nietylko nieprawdziwość owego doniesienia, ale wykazał także złośliwość i mściwość owej szanownej damy.

Znaen nam są jeszcze inne fakta o zachowaniu się tej pani i dziwimy się władzy przełożonej, że dotychczas znosi obecność jej w urzędzie takim, jakim jest poczta. Dziwimy się, z jakich powodów została ta pani, mimo przeniesienia, telegraficznie zatrzymywaną „aż do dalszych zarządzeń".

Nie wymieniając nazwiska, sądzimy, że tym sposobem wpłyniemy na moralniejsze, licujące z jej wiekiem, zachowanie.

# Dodatek sportowy „Prawdy".

**CZEŚ AMATOROWI!**

Niestety bliżej nie znam przyczyny, faktem jest, że opuścił Kraków, porzucił dwa pierwszoklasowe towarzystwa, rodzinę, krewnych, przyjaciół, aby tu u nas w Tarnowie objąć training jednej z podrzędnych drużyn sportowych. Cóż przyświecało temu szlachetnemu charakterowi w jego podniosłym celu?

Tu dopiero poznajemy prawdziwego dżentelmena-sportowca, jakich tylko jeszcze w Anglji na palcach wyliczyć. Obejmuje on li tylko z czysto idealnych pobudek training poważnego i najstarszego towarzystwa tarnowskiego i wkrótce też, celem odparcia zarzutów jednostronności, opiekuje się niemal ojcowsko inną jeszcze drużyną, tym razem z warstw robotniczych. Widzimy go codziennie całemi popołudniami na boisku sportowem, w pocie czoła ćwiczącego rosłych i krępych chłopców, — świetnie się pod jego fachowym kierunkiem zapowiadający materjał. I tu byłoby niesprawiedliwością zarzucić mu jednostronność, gdyż i dla płci nadobnej zawsze miał poddostatkiem życzliwych i szczerych uwag, dzięki czemu cieszył się u niej nadzwyczajną popularnością. Zyskał sobie swą uprzejmością i dobrocią serca szeregu szczerych przyjaciół i nie będzie przesadą, jeśli stwierdzimy, że z miłości ku niemu kilku graczy jednego z mniejszych towarzystw zaciągnęło się w szeregi jego klubu, mając żywo przed oczyma, jaka świetna przyszłość ich tam czeka.

Ale jak zawsze na tym świecie bywa, zawiść poczęła brać górę w niektórych sercach jego przeciwników i ci powoli lecz systematycznie zatruwali mu życie. Doszło do tego, że ci niegodziwcy śmieli rzucić cień na jego nieposzlakowane kwalifikacje amatorskie. I gdy zachęceni jego pogardliwem milczeniem zażdrośnicy coraz to wyżej głowy podnieśli, przekonał się naocznie, że nawet w zacisznej prowincji nie można spokojnie dokończyć żywotnej pracy. Próbował z początku odeprzeć ataki przeciwników, lecz wkońcu zniechęcony i zgorszony opuścił bez pożegnania to miasto, któremu zupełnie bezinteresownie w myśl propagowanych przez niego wzniosłych idei sportowych poświęcił pół roku, a gdzie go taka czarna niewdzięczność spotkała.

Cześć amatorowi!

**LIST OTWARTY DO W. G. i D.** I

Z ogromną niecierpliwością przebiegamy tydzień w tydzień komunikaty W. G. i D w „Nowej Reformie", nie szczędząc na to pismo pieniędzy, jakkolwiek 90% jego numerów nie przedstawia dla nas żadnej wartości. Niestety, dotychczas nie znaleźliśmy żadnej wzmianki o fakcie poniżej wymienionym i w sprawie którego aż specjalna komisja W. G. i D. została wydelegowana do Tarnowa. Rozchodzi się tu o znaną aferę zawodowstwa ukrytego. Czyżbyśmy mieli sądzić, że nie wszyscy członkowie, wchodzący w skład tejże komisji zachowali jak najzupełniejszą objektywność? Czy też W. G. i D. sprawę tę uważa za taką błahostkę, że nie opłaca się da niej psuć drogocennego papieru?

Faktem bowiem niezaprzeczalnym, na który każdej chwili dowodem służyć możemy jest, że jednemu z członków komisji, p. Gregerowi, wręczyła delegacja jednego z klubów potwierdzenie, z którego niezbicie wynikało, iż T. S. Jutrzenka toleruje ukryty profesjonalizm (dowodem tego choćby gaże p. Fuchsa recte Nahta, płatne gotówką).

Akt ten niezmiernej wagi, jak zwykle dokumenty nieprzyjemne dla protegowanych, czeka do tego czasu cierpliwie na załatwienie. Widocznie p. Preger go „zgubił". Inaczej trudno wytłumaczyć sobie dotychczasowe milczenie W. G. i D.

Czekamy zatem na wyjaśnienie ze strony W. G. i D., jakoteż p. Pregera, co się z zapodzianemi aktami dzieje i kiedy nastąpi ich załatwienie.

**KRONIKA SPORTOWA.**

**Senzacyjne zwycięstwo drużyny tarnowskiej w Rzeszowie.**

Dnia 19 września bawił K. K. S. Metal w Rzeszowie, gdzie pokonał tamtejszą Bar-Kochbę, która niedawno z łatwością uporała się z tarnowskim Samsonem, w rekordowym stosunku 6 : 0. Metal, grając z ogromną ofiarnością udowodnił, że jest w stanie godnie reprezentować sport tarnowski i poza obrębem swego boiska. Cała drużyna pokazała grę nader efektowną, a na pierwszy plan wybijał się środkowy pomocnik Armatys. Podział bramek dla zwycięskich Tarnowian przeprowadzili: Kozioł I. (2), Kozioł II., Czupryna, Kaim i Grząbel. Zawody odbyły się na boisku Bar-Kochby, na którem prawdopodobnie odbędzie się w niedzielę trzecie espotkanie o mistrz. podokręgu Tarnovia—Resovia.

**Iwo, nawarzyłeś sobie piwo!**

(Smutny koniec karjery „dziennikarza" sportowego).

Izrael Gross, false Ivo Grosz, gracz Gordonji i Samsonu, ponoć i Makkabeuszu, eks-„korespondent" „Sportu" lwowskiego, otóż Ivo Grosz licząc wszystkiego 19 lat po świetnie zapowiadającej się karjerze znalazł się w niewczasie w matni. Grał mianowicie 4 lipca świadomie pod fałszywem nazwiskiem w barwach Samsonu w Bochni, za które to przestępstwo przewiduje regulamin KZOPN. par. 8 l. 23 co najmniej 12 miesięcy dyskwalifikacji. Śmiemy wątpić, czy ten czas odpoczynku posłuży „panu dziennikarzowi" na dobre, ale bądź co bądź znajdzie dość czasu do przemyśliwań, jak to dziś wszędzie tych reporterów prześladują.

**Pod szczęśliwą gwiazdą urodzony.**

Niemowa tu o człowieku, lecz o Ż. T. G. S. Samson, który w latach 1922, 1923 i 1926 zajął wedle tradycji ostatnie miejsce w tabeli mistrz. kl. B, ale nie zaznał dotychczas jeszcze błogiego i zasłużonego wypoczynku w klasie C. Pytamy się przeto, jaki właściwie urok posiada cały nasz system mistrzowski, skoro ani mistrz nie wchodzi do kl. A, ani ostatnia drużyna nie wpada do niższej klasy. Wtajemniczeni twierdzą zresztą, że choćby Samson nawet niewiedzieć ile razy znalazł się na szarym końcu, to raczej zwiększą klasę B do tuzina drużyn, aniżeli klasę C o jeden tylko „Samson". Możemy sobie to chyba tylko tem wytłumaczyć, że „Samson" urodził się pod szczęśliwą gwiazdą (lat temu 15).

**Po raz czwarty o wejście do klasy A** walczy w bieżącym roku Tarnovia, której się dotychczas po dtym względem wcale nie szczęściło. Przeciwników jej w rozgrywkach kwalifikacyjnych stanowią mistrz podokr. sosnowieckiego K. S. Sosnowiec, podokr. bielskiego T. S. Biała-Lipnik i podokr. krakowskiego Zwierzyniecki K. S.

**Terminy rozgrywek kwalifikacyjnych** o wejście do klasy A pomiędzy mistrzami poszczególnych podokręgów w K. Z. O. P. N. podajemy poniżej dla ogólnej orjentacji. Drużyny wymienione na pierwszem miejscu są gospodarzami.

3 października Kraków—Bielsko, Sosnowiec—Tarnów; 10 października Kraków—Sosnowiec, Bielsko—Tarnów; 17 października Tarnów—Kraków, Sosnowiec—Bielsko; 24 października Bielsko—Kraków, Tarnów—Sosonwiec; 31 października Sosnowiec—Kraków, Tarnów—Bielsko; 7 listopada Kraków—Tarnów, Bielsko—Sosnowiec.

**Uwolnienie sportu od pijawek.** Ogólną radość wywołała niedawno wiadomość, że „czcigodny mecenas i krzewiciel sportu" p. Maurycy recte Monek Mannheimer false Ubij przeniósł się do Lwowa. Nie-

mniej zaś odetchnął świat sportowy z ulgą, gdy i drugi tego rodzaju ananas, p. Szymon (Mundek) Alfus, z zawodu gracz i trainer-amator (przyjemny i opłacający się zawód!) powiedział naszemu miastu valet. Oby na zawsze!

**Ostatniej niedzieli** czekało sportowców tarnowskich gorzkie rozczarowanie. Projektowane z dawna spotkanie Kraków—Tarnów nie doszło do skutku, a na domiar złego żadne z towarzystw nie postarało się o skromną choćby imprezę piłkarską ,od których się zazwyczaj w soboty i niedziele roi. Nie trzeba chyba dodać, że pogoda była jak na złość wymarzona dla zawodów footballowych.

**Kto strzelił najwięcej goali w Tarnowie?** Na to ciekawe pytanie odpowiada nam poniższa statystyka, w której uwzględniamy jednak tylko bramki, strzelonych w bież. roku dla barw kulbowych (z pominięciem teamów) w grach mistrzowskich i przyjacielskich: Jachimek (Tarnovia) 30, Smoczek (Tarn.) 22, Eisen (Ż. M. S.) 19, Kaim (Metal) 17, Naht (Jutrzenka) 14, Faust (Jutrz.) 13, Garnreich (Jutrz.) 11, Armatys (Metal) 10, Kozioł II. (Metal) 10).

## Co grają w kinach i teatrach.

**APOLLO:**

Wielki podwójny program **Harry Peel** w potężnym obrazie w 7 aktach p. t. **Zigano (władca Monte Diabolo)**. Czarodziej serc ludzkich czyni z widzów powolne narzędzia i nastraja ich tak, jak sam pragnie. Siła olbrzyma, zwinność akrobaty i formy towarzyskie lorda cechują tego człowieka, za którym przepadają mieszkańcy obu półkul. Z wielką radością witamy go po długiej pauzie.

Ponadto: **Panny w obliczu shimmy** z piękną Collen Moore w tytułowej roli. Bardzo aktualna komedja w 7 aktach. Salwy zdrowego śmiechu.

Od poniedziałku podwójny program: Harry Peel i Pat i Patachon.

**MARZENIE:**

**Ten, za którym kobiety szaleją, czyli tragedja nocy poślubnej** z niedawno zmarłym Rudolfem Valentino w głównej roli.

**SALA KASYNA:**

Koncert **Tadeusza Goneta**, skrzypka.

**TOW. „MUZA":**

Sobota: „Obaj Kune Lemel".
Niedziela: „Jiskor", legenda w 5 odsł. z prol. i epil.
Poniedziałek: „Motke Ganew".

## NADESŁANE.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

### OSTRZEŻENIE.

Ostrzegam P. T. Publiczność, że za udzielony kredyt ew. pożyczki w gotówce mego męża Tadeusza Tatarczuka nie odpowiadam, przyczem nadmieniam, że przedstawia się jako były kapitan Legjonów polskich, jako urzędnik rozmaitych firm, nawet nieistniejących i t. p. Jest to nieprawda. Jest tylko dyrektorem świeżego powietrza. **Żona.**

## Na pocztówce.

Kochana „Prawdo"! Czytając Twe artykuły, zgodne z nazwą nadaną, życzę Ci powodzenia, oraz zasyłam staropolskie „Szczęść Boże"!

Nie bierz sobie jednak przykładu z innych pism, jak naprzykład z „Kurjerka", który z początkiem września przyobiecał, że podoficerowie W. P. otrzymają na 1 października b. r. „dodatek funkcyjny", podobnie jak otrzymali już oficerowie. Prasa cała o tem milczy. Czyżby „Kurjerek" zamierzał ten dodatek wypłacać? Ciekawi jesteśmy, kiedy i gdzie mają się ci biedacy po tą wypłatę zgłaszać? Z pewnością „Kurjerek" przed 1 października 1926 napisze, aby zgłosili się w sklepach, w których są winni za artykuły żywnościowe, a ostatnio za przybory i książki szkolne dla swych dzieci. Takiemi wykrzykiwaniami o dodatkach „fikcyjnych" (!) szkodzi się tylko, gdyż wszytsko z tego powodu drożeje.

Zły był Grabski — grabił wszystkich bez wyjątku; gorszy jest p. Bartel, bo grabi i omiata (kwaterowe), robiąc wyjątki względem tych, którzy mają dość, więc im dodaje, zaś ci, którzy swój budżet miesięczny kończą deficytem przy skromnych wymaganiach — nie widzi. **Czytelnik.**

## Korespondencje.

**Donoszą nam z BRZESKA:** W nocy z wtorku na środę przejeżdżał przez Jadowniki handlarz koni Gewürtz z Tarnowa, wiodąc ze sobą 10 koni na jarmark do Bochni. W pewnej chwili nadjechało dość cicho, zupełnie nieoświetlone auto, nie sygnalizując wcale jazdy i skutek był taki, że dwa konie zostały zabite, a dwa ciężko pokaleczone. Szofer widząc co się stało, starał się ujść bezkarnie i przejeżdżając fosę, odjeżdżał przez pola. Mimo to ręka sprawiedliwości go dosięgła, a schwytany będzie odpowiadał za tak karygodny czyn. — Drugi podobny wypadek zdarzył się w Sufczynie, gdzie jadący pełnym pędem motocyklista najechał na chłopaka, nazwiskiem Mrzygłód, którego w stanie ciężkim, prawie że beznadziejnym przewieziono od Szpitala Powszechnego w Tarnowie.

Bardzo smutne, ale prawdziwe. W obu wypadkach winę ponoszą szoferzy, gdyż żałując oświetlenia narazili na szwank życie i mienie ludzkie.

## Odpowiedzi Redakcji.

Panom: St. Ber. z Brzeska i Wład. Z. z Rzeszowa.

Na listowne zapytania w sprawie przyjmowania ochotników do służby wojskowej zawiadamiamy, że Ministerstwo Spraw Wojskowych przedłużyło termin przyjmowania ochotników do służby wojskowej wpiechocie do 15 lutego 1927. Ochotnicy urodzeni w latach: 1907, 1908 i 1909, lecz bez censusu naukowego, mogą zatem składać w tym terminie podania o przyjęcie z dołączeniem: 1) zaświadczenia obywatelstwa polskiego, 2) metryki urodzenia, 3) świadectwa moralności, 4) zezwolenia ojca lub opiekuna na wstąpienie do służby ochotniczej w piechocie W. P. z legalizowanym podpisem i 5) świadectwa szkolnego, ew. posiadanego rzemiosła.

Podania te, nie podlegające opłacie stemplowej, należy skierowywać do właściwej Powiatowej Komendy Uzupełnień, gdzie będą rozpatrywane, zaś petenci zostaną powiadomieni o dniu urzędowania Komisji przeglądowej.



Wydaje: Spółka Wydawnicza. Drukarnia J. Pisza pod zarządem St. Starostki w Tarnowie. Redaktor odpowiedzialny Władysław Jaśkiewicz.